

Przez Chlebowickie Góry (Pieszko z Jiczyna na Śląsk, odc. 8)

Data publikacji: 1.06.2016 9:15

Kiedy już się nam udało opuścić hukwaldską gospodę "U Zastávky", wpadliśmy pod promienie słońca. "Słoneczko, słonko, nasz złoty brat. Wędruje ciągle przez cały świat...", przypomniała się piosenka z dzieciństwa. "Słoneczko do nas woła z gór, A ze słoneczkiem woła nasz bór: Uśmiechnij się, wyprostuj się, Słoneczko śpiewa i woła cię..."

□

Więc uśmiechnięci i wyprostowani zeszliśmy nad **potok Ondřejnice**. Tam jest i bufet, i miejsce, by wypocząć biernie lub czynnie. Ale my wśród ondrzejnickich kamieni podmywanych przez fale rozpaliliśmy kempingowy samowarek. Przygotowaliśmy herbatę, a nawet na strzelającym z kominka płomieniu udało się podgrzać bigos, który dzielnie przeżył dotychczasową wędrówkę wciśnięty na dno plecaka.

Słoneczko zaczęło wzywać do rzecznej kąpieli, choć – co tu ukrywać było to jeszcze dobrze przed Bożym Ciałem, a o Świętym Janie już nie wspominając. Zimna woda zmywała brudy Jiczyna, Sztramberku, Koprzywnicy i tej drogi, która pokryła się z nieszczęsnym samochodowym rajdem.

Niebieski szlak wiodący na **Górki Palkowickie** (Palkovické hůrky) prowadził stromo, wprawdzie po schodach, których liczenie stopni mogłoby dodatkowo zmęczyć, a potem już lesistą dróżką wśród buczyny do „Ławeczki Janáčka”. Kompozytor kupił sobie kawał lasu pod tamtejszą **Babią Górą** (Babí hůra), wydeptał ścieżynę, którą chodzą teraz turyści i spacerowicze, i na wysokości hukwaldzkiego zamku kazał postawić ławeczkę. Czy to ta sama? Śmiemy wątpić. Ale widok na warownię imponujący. Zatrzymują się tu niemal wszyscy, by podobnie jak Janáček usiąść, odpocząć i kontemplować widok na Hukvaldský hrád. A mistrz ponoć robił to dwa-trzy razy w tygodniu.

W ogóle to Leoš Janáček jest dumą Hukwaldów. Do tego stopnia, że w ustanowionym w 1993 roku nowym herbie tego miasteczka do srebrnych ostrzy na czerwonym polu biskupów ołomunieckich wkomponowano lirę, jako symbol sztuki muzycznej oraz siedzącą lisiczkę. To Lisiczka Chytruska (Liška Bystrouška), bohaterka jednej z Janáčkových oper. Zresztą jej pomnik znajduje się w zwierzyńcu u stóp zamku. Stojąca ponad pół wieku figura namiętnie głaskana przez odwiedzających została co prawda przed rokiem ukradziona, ale właśnie teraz na dniach – o czym dowiedzieliśmy się w gospodzie z miejscowej mutacji jednego z ogólnoczeskich dzienników – została ponownie odsłonięta.

Dalej przez las, przez srebrnoszary sejmik buków. Wysypana żwirem droga (czyżby znowu miejsce na rajd?), wreszcie wiata. Nie zawsze turystyczne wiaty są zaznaczane na mapach. A szkoda. Przecież zdarza się – i wcale nierzadko – że zmęczeni, głodni, siadamy gdziekolwiek. Na zmurszałych pniach, trawie, chruszczących gałęziach i rzucamy się na niesione wiktały. Ale gdybyśmy wiedzieli, że za dziesięć minut powolnym nawet marszem znaleźlibyśmy się w specjalnie przygotowanym dla takich łazęgów miejscu, to pewnie zacisnęlibyśmy zęby, zebrali się w sobie i pocłapali.

Po drodze skrót. Jeśli ominie się źródelko, o którym powiada mapa, i wieżę widokową, tuż **pod Kubánkovem** (najwyższym wzniesieniem Górek, 660 m n.p.m.), a pójdzie się grzbietem czerwonym szlakiem spacerowym (vel edukacyjnym) można podziwiać panoramę na Koprzywnicy i niemalże płaski krajobraz Moraw. A po drugiej stronie dzięki wykarczowanym drzewom rozciąga się widok na Beskidy, uwieńczony szczytem Łysej Góry.

Zmierzając ku północy wyłania się Mistek z Frydkiem, a w dali kominy i Ostrawa. A tu niespodzianka. Ślicznie oświetlony sosnowy zagajnik. Czy to możliwe, by tyle sosen rosnęło sobie tak wysoko? Przecież one rozrastają się na nizinach lub na lekko pofałdowanych terenach. Na Mazowszu, Warmii, Mazurach i na Pomorzu tuż przy nadbałtyckich wydmach. Skąd one tu? Wyemigrowały za glebę?

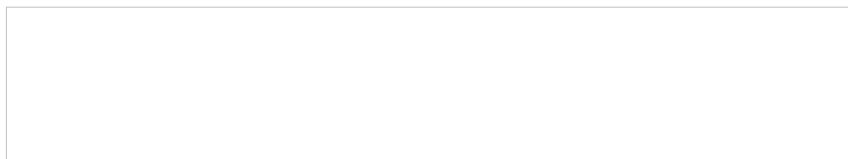
A w którymś momencie zagadania – bo trudno milczeć, gdy się idzie przynajmniej we dwójkę – wyskoczył nagle na leśną drogę jelen czy koziołek. Przemknął z wiatrem jakby spóźniony. A chwilę później było słycać dziwaczne odgłosy, ni to miauknięcia, ni to jęki. Zwierzę płakało, żaliło się, albo przywoływało kogoś. Obróciliśmy się w stronę dobiegających odgłosów. Z kilkanaście metrów powyżej, między rzadkimi rzadkami drzew stał człowiek w niebieskiej koszulce. Miauczał, jęczał, kwiczał. Może chciał w ten sposób nawiązać łączność z mieszkańcami lasu? Drzewa szumiały i szumiały.

Zeszliśmy pod wieczór, kiedy słońce zniknęło już za linią horyzontu, na obrzeża **Chlebowic**. W czeskiej nomenklaturze turystyczno-krajoznawczej zwało się to „Chlebovice (chaty)” (Chlebowice – działki). Ułożyliśmy się w rozstawionym w zagajniku namiocie nie widziani i nie zauważeni. Przez tyralierę drzew migały do nas światła Frydka. Księżyc, będący w połowie drogi do pełni, świecił opętany. I przypomniła się inna piosenka, tym razem z repertuaru Jaremy Stępowskiego:

„Kaśka tańczy z Lolkiem,
księżyc świeci w oknie,
robi do niej oko.
Ej, księżycu blady,
jej nie weźmiesz na to,
zjeżdżaj stąd, fajtłapo!”

Zamknęliśmy namiot przed jego natrętnym blaskiem i tyle go widzieliśmy..

cdn.



(ÿ)

Dotychczas w ramach cyklu „Pieszko z Jiczyna na Śląsk” ukazały się:

- [Nowy Jiczyn spod daszka czapki \(odc. 1\)](#)
- [Nowojiczyńskie dworce \(odc. 2\)](#)
- [W drodze do Sztramberka \(odc. 3\)](#)
- [Sztramberskim brukiem \(odc. 4\)](#)
- [Miasto Schustali \(odc. 5\)](#)
- [Spotkanie z rajdem \(odc. 6\)](#)
- [Huk w Hukwaldach \(odc. 7\)](#)